L 4. Katolicka Lipiec 1937

„Propaganda Misyjna”

Wychodzi co dwa miesiące.
Prenumerata roczna za 3 egz. 1 zł. (30 cts.)

Adres Redakcji i Administracji: Sodalicja św. Piotra Klawera, KROSNO, woj. lw.

Przy odbiorze większej ilości znaczny opust.

Adresy poszczególnych Filii na 2 stronie.



Pożegnanie Misjonarzy.

Żegnajcie Żeńcy na misyjnym łanie,
W dalekie kraje od nas odchodzący,
Niech Wam znój pracy rozkoszą się stanie,
Niech błogosławi Wam Bóg wszechmogący,
Którego chwale poświęcacie życie,
By nieść poganom wiarę przeobficie.

Rzucacie ziemię i kraj swój ojczysty,
Rodzinę, krewnych i przyjaciół grono!
Może Was czeka tam żywot ciernisty,
Może tam przelać krew Wam przeznaczono,
Spieszycie jednak pełni wiary w Boga.
Bóg Was prowadzi! Szczęśliwa Wam droga!

Niech Matka Boża płaszczem Was otoczy,
Niech Aniołowie na skrzydłach Was niosą,
Niech zwróci na Was swe łaskawe oczy,
Patronka Misji, Teresa, niech rosą
Pociech niebieskich znaczy kroki Wasze,
Z Wami są serca oraz modły nasze!

Ks. Jeż.

Jeżeli pomrzemy poganami . . .

Ks. bp. *Lacoursiere*, Ojciec Biały, wik. ap. Ruwenzori w Ugandzie.

Znaczny zasiłek, będący wymownym wyrazem umiłowania sprawy misyjnej, przez zacnych dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera otrzymałem w Butiti. Butiti jest to misja licząca do 18.000 katolików, leży w królestwie Toro, a kierowana jest przez kler tubylczy. Z wizytacji pasterskiej powróciłem dopiero przed kilku dniami. A praca to nie lada, ponieważ mój wikariat należy do największych i obejmuje obszar długości niemal 500 mil ang. czyli około 800 km. Na obydwóch jego krańcach mam po jednej stacji misyjnej, reszta w liczbie 11 rozsiana jest po całym obszarze. Przysłane przez Was ofiary na chrzest pogan przeznaczyłem dla ostatnio założonej misji Kitanga. Wobec ogromu zadań, jakie przed nami stoją, można by łatwo ulec zniechęceniu, odwagi dodaje nam jednak świadomość, że tam z daleka śledzą nasze wysiłki łaskawi dobrodzieje. Czarni, należący do wikariatu, rozumieją dobrze ważność sprawy zbawienia i dosłownie zamęczają nas swymi naleganiami. W czasie wizytacji pasterskiej spotkałem się parę razy z tak usilnymi prośbami z ich strony, że mi się łzy same do oczu cisnęły. Raz n. p. pewien Czarny ze szczepu Mubamba odważył się nawet przypomnieć mi moje pasterskie obowiązki i wezwać mnie do założenia misji w jego okolicy: „Księże Biskupie — to są jego słowa — my mieszkamy bardzo daleko od misji w Toro. Oddzielają nas od niej dwa łańcuchy górskie, a droga jest dla starców, kobiet i dzieci nie do przebycia. Czy nas jeszcze długo chcesz pozostawiać tak bez misjonarzy? Wiedz, że jeżeli pomrzemy poganami, będzie to twoja wina. My będziemy twoimi oskarżycielami przed Bogiem.“ Słowa te zawierały tyle prostoty i siły przekonania, że czułem, jak mnie zaczynało ogarniać wzruszenie. To też powiedziałem parę słów zachęty i zakończyłem rozmowę. Wiele innych szczepów mogłoby powtórzyć te same słowa. Po powrocie z wizytacji wybrałem pięć miejscowości, gdzie mają powstać nowe stacje, oczywiście o ile będziemy mieli ludzi i pieniądze. „Jeżeli nie masz pieniędzy, to my sami



Wizytacja u tubylczego proboszcza.

wszystko zrobimy, — mówił inny krajowiec. — Poślij nam tylko misjonarzy, a zobaczysz, jak my się sprawimy." Nic dziwnego, że z niecierpliwością czekam na nową partię misjonarzy, jaką ma nam przysłać we wrześniu nasz Dom macierzysty. Dzięki pomocy Sodalicji przystępujemy do budowy Małego Seminarium w Mbarara. Będzie to rzecz obliczona na trzy do czterech lat. Nie wątpimy, że w tym czasie otrzymamy od Was dalszą pomoc. Nieustannie mamy na myśli słowa Zbawiciela, że trzeba mieć wiarę, ażeby góry przenosić.

8.000 trędowatych

List O. *Castermanza* ze Zgrom. Maryi, Utale. wik. apost. Shire.

W kraju Nyassa, powierzonym naszej opiece, jest na półtora miliona ludności co najmniej 8.000 trędowatych, nie wliczając oczywiście tych, co mieszkają po wsiach w otoczeniu swoich najbliższych. Rząd nie ustaje w zabiegach, zmierzających do ulżenia doli tych nieszczęśliwców, ale z powodu braku potrzebnych funduszów nie może zapobiec szerzeniu się tej okropnej klęski. Z tych 8.000 trędowatych około 700 znalazło opiekę w misjach katolickich i protestanckich. W naszym schronisku w Utale, założonym w r. 1929, jest ich 118. Troska o ich umieszczenie, wyżywienie i zapewnienie im koniecznej opieki jest dla nas źródłem ogromnych kłopotów.

Podczas gdy do r. 1925 uważano trąd za chorobę nieuleczalną, to dzisiaj można już przytoczyć mnóstwo wypadków, o ile nie zupełnego wyleczenia, to przynajmniej znacznej poprawy. To też nic dziwnego, że chorzy garną się tłumnie do szpitali. Jako środka leczniczego używamy oliwy z pewnej rośliny, którą stosujemy wewnętrznie przez zażywanie i przez zastrzyki. Im wcześniej zacznie się kurację, tym lepsze daje ona wyniki. Rozumie się, że takie leczenie musi trwać bardzo długo. Przy końcu szóstego miesiąca znikają zwykle rany i zewnętrzne objawy choroby, ale sama choroba nie jest jeszcze usunięta. Dopiero kuracja trwająca dwa do półtrzecia roku przynosi pożądany skutek. Po upływie tego czasu mogą trędowaci, ku swojej najżywszej radości, powrócić do dawnych zajęć, o ile tylko posiadają wszystkie członki. Nie wszyscy jednak chorzy wychodzą cało z tej kuracji, tak n. p. między naszymi chorymi jest wielu już bez dłoni i stóp, lub ze zniekształconymi twarzami.

Nasza praca nie kończy się jednak na samym leczeniu, ponieważ ani kapłan, ani zakonnica nie zapomina ani na chwilę, że ten trędowaty ma także duszę, którą trzeba zbawić. Przede wszystkim trzeba im nieść pociechę w odosobnieniu, na jakie są skazani, a potem osłodzić im je środkami, jakie podaje religia. Wielką pomoc mamy pod tym względem w naszych trędowatych katolikach. Tak n.p. dwóch takich trędowatych prowadzi coś w rodzaju szkoły, drudzy kierują wspólnymi modlitwami w kaplicy. Trzej inni, prawie już zdrowi, nie chcą w żaden sposób od nas odejść i proszą, ażeby im wolno było zostać między dawnymi towarzyszami niedoli i nieść materialną i duchową pomoc tym najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych, podnosić ich na duchu, uczyć, jednym słowem, być dla nich apostołami. Ci trzej pomocnicy, wspierani łaską Bożą, dokazują wprost cudów: pod ich wpływem wielu chorych, wyrzekłszy się dla Chrystusa pogaństwa, islamizmu lub herezji, żyje i umiera prawdziwie po chrześcijańsku, wielu innych zaś, co do szpitala przyszli zrozpaczeni, opuszcza go w pełni sił nie tylko fizycznych, ale i duchowych.

Prenumerata za „Propagandę Misyjną"
5 egzemplarze . . . . rocznie 1 zł. — 30 am. cts.
Prenumeraty i ofiary przesyłać można pod następującymi adresami:
Sodalicja Klaweriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.*
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Dla takiego to zakładu proszę Was usilnie, Drodzy Przyjaciele misji, o łaskawą pomoc. Sądzę, że wśród dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia nie ma dzieła bardziej bezinteresownego. Dlatego też musi się ono przed wszystkimi innymi podobać Boskiemu Sercu. Nie odmawiajcie zatem pomocy setkom trędowatych, uginających się pod brzemieniem cierpienia i wzgardy, a nagrodą za Wasze dobre serce będą modlitwy wdzięcznych biedaków i udział w ich zasługach.

Kto mnie wyzna przed ludźmi

Opowiedział Ks. bp. *Neville*, ze zgrom. OO. od Ducha św., wik. apost. Zanzibaru.

Afrykę wschodnią dość często nawiedza zaraza, a to z powodu przebywających tam licznie Indian, którzy wszędzie przenoszą ze sobą tę straszną chorobę. Ale Pan Bóg, który wie, jak złe na dobre obrócić, używa czasem tak strasznego na pozór sposobu, aby ku sobie pociągnąć dusze i przyprowadzić je do światła wiary.

Przypomina mi się jedno zdarzenie sprzed kilku lat, kiedy to Mombasa została znowu nawiedzona straszną epidemią zarazy. Między zarażonymi znajdował się wyznawca wiary mahometańskiej, w którego historii kobieta odgrywa smutną rolę.

Pochodził on z Fagan, a przybył do Mombasy w celu zarobienia pieniędzy na opłatę podatków. Łaska Boża przyprowadziła go do misji, gdzie został jednym z najgorliwszych katechumenów i niedługo miał być ochrzczonym. Niestety prawie w wilię tego dnia spotkał kobietę, która go tak oczarowała, że postanowił koniecznie pojąć ją za żonę. Kobieta zgodziła się, ale pod warunkiem że pozostanie, tak jak ona, wyznawcą Mahometa. I oto, tak jak wielu, dla kobiety poświęcił swoją duszę.

Zdawało się, że jest bezpowrotnie stracony dla wiary. Wtem przyszła dżuma, nie oszczędziła młodego. W świetle konania stanęły mu żywo przed oczyma dni spędzone w misji i nauki tam otrzymane. Wpływ kobiety stawał się coraz mniejszy. Bóg o nędzarzach nie zapomina... łaska jego święta zwyciężyła... Chory zapragnął zostać chrześcijaninem; przywołał do siebie Ojca, opowiedział swą historię i prosił o chrzest.

Misjonarz przeniósł go do jednego z domów chrześcijańskich. Tutaj nowonawrócony w obecności żony, całej rodziny, jak również wszystkich chrześcijan z okolicy miał się publicznie wyrzec Mahometa.

„Kogo wybierasz?“ spytał kapłan umierającego, „Chrystusa czy Mahometa?“ — Mahometanie podnieceni przybliżyli się, a ojciec jego żony rzekł do misjonarza: „Zostaw nas na chwilę z nim samym, niech potem dopiero zrobi swój wybór“. Misjonarz wiedział aż nadto dobrze że, gdyby wyszedł, w jednej chwili zatopiliby nóż w gardle umierającego. „Nie“ odpowiedział „miał już dosyć czasu do namysłu, wie czego chce.“

Chrześcijanie czekali z bijącym sercem, usta ich szeptały pacierze.

„Chrystusa czy Mahometa“ powtórzył Ojciec, „kogo wybierasz?“. — Umierający na chwilę przymknął oczy, po czym otworzył je szeroko spojrzał po wyczekujących twarzach otoczenia i rzekł wolnym, dobitnym głosem. „Bóg Mahometa jest bardzo daleko, a Chrystus jest zawsze blisko. Chcę być chrześcijaninem“.

Mahometanie, widząc, że przegrali, wyszli, rzucając najstraszliwsze przekleństwa na odstępcę od ich wiary.

Na umierającego zaś, który tak śmiało wyznał Chrystusa, spłynęła ożywiająca woda chrztu św. Umarł niedługo potem. Poszedł po nagrodę obiecaną przez Zbawiciela, który powiedział: „Kto mnie wyzna przed ludźmi i ja go wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiosach.“

Co by było z nami?

Wielkie Dzieło Misyjne nawrócenia świata pogańskiego, do którego Pan Bóg raczy nas ludzi używać za swoje narzędzie, wymaga oprócz gorącej modlitwy o powołanie misjonarzy i misjonarek, o łaskę nawrócenia dla pogan, o powołania kapłańskie wśród tubylców i t. p., także ofiar pieniężnych i w naturze dla ubogich misjonarzy, dla biednych kaplic i szkół misyjnych, dla biednej nowonawróconej dziatwy misyjnej.



Nie odmawiajmy pomocy nieszczęśliwym trędowatym!

Rozumieją to dobrze gorliwi katolicy! To też nie dają się odstraszyć od wielkiego Dzieła Misyjnego głosami puszczyków i egoistów, którzy radzi by skurczyć serca polskie i ograniczyć je na wspieranie potrzeb *jedynie* rodaków. To jest ciasny pogląd na świat, to jest ciasne pojmowanie religii Chrystusowej! Trzeba wspierać swych najbliższych, zwłaszcza pamiętać o domownikach, jak Apostoł naucza, ale równocześnie pomagać także i biednym poganom do poznania i przyjęcia światła nauki Chrystusowej. To są najbiedniejsi z biednych, bo nic



Szkoła niedzielna sióstr białych w Ugandzie.

znają drogi do Boga, do nieba, a sami bez naszej pomocy jej nie znajdą.

Chrystus Pan przelał Swą Przenajdroższą Krew za wszystkich ludzi. Co by było z nami, gdyby był ograniczył Swą zbawczą akcję tylko i wyłącznie na ziemską Swą Ojczyznę?...

Każdą i najmniejszą ofiarę na potrzeby misji katolickich przyjmuje z wdzięcznością

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Dziwne drogi Bożej Optrzności

S. *Konkordia,* siostra biała, misjonarka z Ruwenzori w Ugandzie.

W naszej przychodni zjawiła się pewnego razu młoda matka z dzieckiem, chorym na obustronne zapalenie płuc. Umieszczono obydwoje w szpitalu. Niestety, mimo najtroskliwszej opieki dziecko nikło prawie w oczach i według wszelkiego prawdopodobieństwa lada chwila miało opuścić ten padoł płaczu. Co tu robić, ażeby mu nie dać umrzeć bez chrztu? Trudna sprawa, tym bardziej że rodzice nie są katolikami! Siostra infirmerka zwraca się w gorącej modlitwie ku niebu, a następnie, idąc za wewnętrznym natchnieniem, chrzci potajemnie dziecko. Nazajutrz niespodzianka! Mała Maria Teresa spała w nocy dobrze i ma się coraz lepiej... Siostra, podzielając na zewnątrz radość uszczęśliwionej matki, pyta się z trwogą sama siebie, co teraz będzie z małą katoliczką. Na szczęście Pan Bóg sam wziął niewinną duszyczkę w swoją opiekę. Po kilku dniach rekonwalescencji matka z dzieckiem opuściły szpital, a my poleciłyśmy duszyczkę małego aniołka opiece Anioła Stróża i jej niebieskich patronów.

W kilka miesięcy później wybuchła w wiosce, gdzie mieszkała Maria Teresa, straszna zaraza, wtargnęła do chaty i zabrała z łona rodziny dziecko, które poszło sobie igrać ze świętymi Młodziankami na niebieskich łąkach.

Myśmy nic a nic o tym nie wiedziały. Aż tu pewnego dnia przychodzi do nas matka z drugim dzieckiem na plecach i opowiada nam o swym nieszczęściu. Siostra, jak może, tak pociesza strapioną matkę zmarłej Marii Teresy. „Siostro, — mówi kobieta — nie to mnie najbardziej boli, ale to, że mamy wobec Boga *mussango* (grzech). Kiedy w czasie choroby naszej córeczki modliłaś się do N. Maryi P. o zdrowie dla niej, myśmy obydwoje z mężem przyrzekli, że w razie jej wyzdrowienia będziemy się modlić u Was. Później nie spełniliśmy tej obietnicy i dlatego nam Pan Bóg dziecko zabrał. Ale teraz już będzie inaczej. Cała nasza rodzina będzie u Was się modlić. A na dowód szczerości naszych chęci przynoszę to drugie dziecię, ażeby je Ojciec ochrzcił.“

W milczeniu wysłuchała Siostra tych słów, ale kto potrafi wyrazić jej wewnętrzną radość! Zamiast jednego kwiatuszka, pozyskanego dla Boga, oddaje Mu się cała rodzina. Zaiste, dziwne są drogi Opatrzności Bożej!

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. — Redaktor odpowiedzialny: Maria Kopińska, Kraków. — Artykuły i listy misyjne można przedrukowywać *tylko* za podaniem źródła.
IV - 37 5.5